Nr. 26. Lwów, dnia 27. Marca 1896. Rok IV.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Halicka 15. Administr. ul. Batorego 12 (sklep). Numera pojedyncze są do nabycia: we Lwowie, w Administracyi, jakoteż w Księgarni Pawła Starzyka, Rynek L. 14., w Krakowie w Biurze Dzienników Hopeasa & Salomonowej plac Maryacki l. 2. Przedpłatę miejscową uprasza się składać w Administracyi, zamiejscową przesyłać przekazami, zaeuropejską w listach poleconych.

NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Audiatur et altera pars!

Biuro Administracyi otwarte codziennie od 8. rano do 8. wieczór.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 12 centów, „Nadesłane" — 30 ct. Dla prenumeratorów znaczny opust. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Za zmianę adresu nie płaci się nic.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 6 złr
półrocznie . . . . 3 „
kwartalnie . . . . 1·50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdy Piątek.
Redaguje Komitet.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

We wszystkich krajach należących do światowego Związku pocztowego, wynosi prenumerata rocznie 7 złr. półrocznie 3 złr. 50 ct.
W Rosyi (przesyłka w zamkniętej kowercie) rocznie 15 złr.

Opóźnienie dzisiejszego numeru, spowodowanem zostało przeniesieniem się do innej drukarni.

Antysemici-Polakożercy.

Stało się! Przed tygodniem wnieśli niemieccy antysemiccy posłowie w parlamencie do prezydenta ministrów następującą interpelacyę:

„Pruski minister Bosse, przemawiał niedawno w Sejmie pruskim bardzo ostro przeciwko agressywnemu polonizmowi i oświadczył, że prąd ten ma w Galicyi główne swoje agitacyjne ognisko. Zarzut ten oznacza, że spokój tego z Austryą sprzymierzonego państwa, zakłóca jeden z austryackich krajów koronnych. Zapytujemy tedy pana prezydenta ministrów, czy mu co jest wiadomem o tem twierdzeniu pruskiego ministra oświaty i czy chce i może dać izbie wyczerpujące wyjaśnienie."

Hr. Badeni uderzył radośnie w dłonie! Oto patrzcie, zawołała chórem żydowska prasa: — antysemici są polakożercami, antysemici są identyczni z hekatystami w Poznańskiem, prusofilami, ergo, żadnemu Polakowi w którym iskierka choćby jeszcze miłości ojczyzny pozostała, nie wolno jest z nimi się łączyć.

Tak zawołały chórem dzienniki bezwzględnie hr. Badeniemu oddane.

Jakże się ma rzecz istotnie?

Oto, antysemici wiedeńscy, dzięki filosemickiemu kierunkowi galicyjskiej prasy są najpewniejsi, że między Galicyą a Węgrami dzisiaj już żadnej nie ma różnicy, widząc zaś w najbliższem otoczeniu hr. Badeniego samych galicyjskich żydów, są najmocniej przekonani, że żydzi zawładnęli już Polakami do tego samego stopnia jak Węgrami na Węgrzech, nie mają więc powodów Polaków oszczędzać. Chrześcijańska prasa niemiecka, dała zżydziałej Galicyi za wygraną i informuje Niemców o sprawach galicyjskich o wiele mniej niż o Armenii lub Kubie a już wprost oburzające przeciwieństwem tendencyi pisma, bywają nieraz korespondencye ze Lwowa umieszczane w największym chrześcijańskim wiedeńskim dzienniku *D. Volksblacie*, korespondencye, nienieraz wprost żywcem z artykułów *Kuryera Lwowskiego* będącego własnością żyda Liliena tłumaczone. Obwiniać nie można antysemickich Niemców o złą wolę, nie chcieliby przecież szkodzić samym sobie, mimowoli jednak nasuwa się podejrzenie, czy ów korespondent *Volksblattu* który pisze obszerne korespondencye o łozinie socyalisty Nowakowskiego, nie jest przypadkiem żydem podszyty, skoro o chrześciańsko-antysemickim ruchu wyborczym we Lwowie i o jego świetnych rezultatach nie napisał ani słóweczka. Radzimy więc antysemickim pismom być w wyborze swych korespondentów ostrożniejszemi.

O przytoczonej na wstępie polakożerczej interpelacyi w parlamencie nie można pisać, nie potrąciwszy o prezydenta ministrów hr. Badeniego, niestety jednak praktyka dotychczasowa przekonała nas, że bez narażenia się na konfiskatę, działalności hr. Badeniego omawiać nie można. Obchodzić się więc z nim musimy jak z stłuczonem jajkiem i dlat-go, po zasiągnięciu odpowiednich informacyj na miejscu, we Wiedniu, z największym naciskiem i stanowczością o tem tylko możemy upewnić, że antysemitom wnoszącym ową interpelacyę, ani przez myśl nie przeszło drażnienie polskich uczuć narodowych, a interpelacya ta była jednym epizodem tylko wojny, jaką antysemici z gabinetem hr. Badeniego i stojącem za nim żydostwem i masońcstwem prowadzą. Cóż winni temu antysemici, skoro się hr. Badeni przed ich pociskami, zamiast żydami których broni, Kołem Polskiem i całym polskim narodem zasłania? — Nic tedy dziwnego, że w osobę jego mierzone strzały, w tarczę uderzają.

Zarazem upewnić możemy, że podobna antipolska wycieczka antysemitów jak z powyższą interpelacyą, nigdy się już w parlamencie nie powtórzy, choćby ją nawet sam hr. Badeni prowokował. Postaramy się również otworzyć Niemcom oczy na sprawy w Galicyi, o których dotychczas z żydofilskich pism naszych dopiero dowiadywać się musieli.

Wystawa żydowskiego szwindlu w Budapeszcie.

Za kilka już tygodni, rozpocznie węgierskie żydostwo orgie wystawowe, na cześć rzekomego tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego.

Pomijając już fakt, że o owem zajęciu słowiańskiego niegdyś kraju historya żadnych nam szczegółów ani dat nie zostawiła, pominąwszy już, że Węgrzy dotychczas jeszcze nie wiedzą skąd przyszli, powtórzymy to jedno tylko, co żydowęgierski *Pesti Hirlap* zaznaczył niedawno jak najdobitniej, że Węgrzy stoją o wiele niżej od żydów, gdyż pochodzenia swojego nawet wyprowadzić nie umieją, czyli, że są bękartem między narodami a już prawdziwą łaskę wyświadcza im stary, szlachetny naród żydowski skoro się brata z nimi i assymiluje.

W istocie jednak, nie Węgrzy święcić będą uroczystość bajecznego zajęcia kraju przed lat tysiącem, ale międzynarodowe pasożyty wszystkich narodów świata, żydzi, święcić będą w Peszcie uroczystość ostatecznego zawojowania Węgier które jak wiadomo w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu miało miejsce.

Teraz kiedy już trumnę dla Węgier przygotowaną żydostwo w swych dzierży szponach, jako przykład odstraszający dla innych, przytaczać będziemy fakty i przykłady do jakiego stopnia upadku narodu doprowadza żydowska przyjaźń i cały szwindel tysiąclecia w właściwem przedstawimy świetle.

Dawno już zaznaczyliśmy, że wystawa owa będzie czysto żydowską, nie bez powodu też, znaczna część węgierskiej arystokracyi dziś już uroczyście umywa ręce od wszystkiego co tylko jakikolwiek ma związek z tysiącleciem i wystawą, gdyż z dnia na dzień pokazuje się coraz jaśniej, że tysiącletnia wystawa nie będzie niczem innem jak tylko *olbrzymiem strzyżeniem wełny z chrześcijańskich owieczek przez żydów*. Wiadomo już powszechnie, że głównymi aranżerami peszteńskich uroczystości są sami żydzi, że wszystko co jakikolwiek tylko dochód przynieść obiecuje — a cała wystawa jest na to obliczoną — już zawczasu przyswoiły sobie brudne żydowskie łapy.

Komitet w znacznej części, a dyrekcya wystawy w zupełności, składają się z samych żydów, przedsiębiorcami budowlanymi żydzi, dostawcami materyałów i budowniczymi — żydzi, opłatę wstępu i automaty na wystawie, restauracye, pawilony, wzięli w dzierżawę żydzi. Jednem słowem, wszystkie źródła dochodu z wystawy zagarnęły żydowskie ręce. O rozreklamowanie wystawy starają się żydzi, wystarczy popatrzyć na porozlepiane po rogach ulic Lwowa plakaty donoszące po polsku o „Wystawie milenarnej" w Peszcie, a nie potrzeba być antysemitą aby domyśleć się, że takie językowe koziołki wyszły z pod pióra Judejczyka, który prawdopodobnie jest także członkiem komitetu wystawowego. Na urządzenie wystawy, pożyczają na gruby procent pieniądze — żydzi. I to wszystko nazywa się „uroczystość tysiącletniego istnienia Węgier".

Ubolewamy nad potomkami Arpada — że powodnją się tej zgrai, i że już tak silnie wzięły ich w swą moc żydowskie szpony — iż nie są w stanie zdać sobie sprawy — jak to wyglądać będzie w skutkach — i nie czują żydowskiej pięści, tracącej szwindlem i brudem a jednak podsuwającej im rozbity wiatrak pod nos który oni sami ostatkami tchu obracają, ażeby zemleć mąkę dla synów Izraela. Ubolewać nad nimi, bo opuścili się, osłabli i nie znajdą w końcu sposobu, ażeby ocalić się przed robactwem które żer swój rozpoczęło od głowy.

Jeszcze godniejszymi ubolewania są ci którzy żadnego udziału w tym szalonym tańcu nie biorąc, zmuszeni będą przy podatkach opłacać koszta komedyi którą odegrali z powodzeniem dla siebie żydzi, gdyż cały kraj musi troszczyć się ażeby żydzi wystawowcy mieli czem nabić swoje kieszenie. A „Madiary“ delektując się przedsmakiem swego zwycięztwa przed światem — sądzą, że zaimponują Europie, gdyż spodziewają się widzieć u siebie przedstawicieli wszystkich państw cywilizowanych. Nie zaprzeczamy, że wielu przybyłych da się wziąć na tę szopkę, pstrokaciznę i błyskotki będzie jednak większość takich, którzy sobie oczów zamydlić nie pozwolą i zobaczą: Synów Abrahama, Izaaka i Jakóba jadących na złotym cielcu — u stóp którego pełzają karliki, potomkowie Arpada, a wszystko to oświecać będzie słońce wolności i liberalizmu.

Popierajcie Prasę Chrześciańską!

„PTAKI NIEBIESKIE.“

Cały tydzień prawie drukowało się w *Kuryerze Lwowskim* sprawozdanie z procesu oszusta Kamionowskiego. „Ptaki niebieskie“ t. j. Kamionowski i Mąkowski, którzy się oszustw na kwotę kilkuset guldenów dopuścili, stali się bohaterami dnia we Lwowie, gdyż istotnie, sprawozdania z procesu w *Kuryerze* ułożone były tak interesująco, że — czytać je było warto.

Doprawdy, niejeden zachodził w głowę, jaki tego powód; że sprawozdania z rozpraw o wiele ciekawszych, i gdzie o znacznie grubsze niż tu chodziło kwoty i o ważniejsze rzeczy, *Kuryer* albo całkiem pomijał, albo przebieg sprawy w kilku zaledwie podawał wierszach. Cóż się stało *Kuryerowi* że takie stosunkowo — głupstwo, w tak olbrzymie rozbija kształty.

Odpowiedź na to łatwa. W ostatnich czasach, wszystkie bez wyjątku dzienniki lwowskie były przepełnione codziennie opisami najróżnorodniejszych żydowskich nadużyć i łajdactw, do tego stopnia, że poczciwi lwowianie nie na żarty zezem już na żydów patrzeć poczęli. W celu odwrócenia uwagi ogółu, trzeba było koniecznie zaordynować jakieś antydotum nawinęła się też sprawa Kamionowskiego — i jego też żydkowie rękami i nogami się chwycili.

Z jakąż to lubością, z jakążto rozkoszą rozpisywały się *Kuryerowe* parszywcy o oszustwach Kamionowskiego. A między wierszami czytać było można: „Oto patrzcie — mówicie że żydzi tylko są oszustami, oto tu macie waszego, macie katolika jak i wy, ba, nawet szlachcica Ogończyka w dodatku, a co to za oszust z niego — no, popatrzcie!“ I ludek lwowski zapomniał o stu oszustach żydach, czytał o Kamionowskim, kiwał głową i zżymał się na szlachciców co to po miastach zakładają pralnie aby oszukiwać biednych ludzi.

Z prawdziwym żalem przychodziło parszywcom z *Kuryera* rozstać się z sprawą Kamionowskiego. Po skończeniu więc sprawozdania wzięli się do uczenia nas, chrześcian, — moralności! I oto, po długim opisie „stanu nerwów audytoryum“, „roznerwowaniu obrońców“, „mgle, która zakrywała oczy wszystkich“, „promieniu miłości, który zapalił się w oku Kamionowskiego na widok swej żony“ itd. itd., pisze jakiś szmajgełes co następuje:

„Zwolna poczęła z sali odpływać publiczność, pozostawiając poza sobą żółtawe, jakby chorobliwe blaski światła gazowego, echa przebrzmiałych walk i namiętności i — rozpaczliwy płacz p. Kamionowskiej.

I niejednemu, co pod pogodnem sklepieniem wiosennego nieba powracał do domu, niespodziewanie, wbrew dotychczasowemu nastrojowi, nasuwały się pytania: kto bardziej winien, czy ci ludzie, zapewne że nie bez skazy, co tam w górze pozostali, czy społeczeństwo, które ich takiemi uczyniło; czy więcej tu winy, czy też — nieszczęścia: czy prawa cywilizowanego świata stawiające ponad wszystko zasadę „oko za oko, ząb za ząb“, nie są przecież przypadkowo zbyt oddalone od — ideału?...“

Tak poetycznego zakończenia sprawozdania z procesu o zwykłe oszustwo, prasa polska nigdy jeszcze nie dostarczyła. Lecz i *Kuryer* ma tu racyę, gdyż istotnie „nie wiedzieć kto tu więcej winnym, czy Kamionowski skazany na półtora roku więzienia, czy społeczeństwo, które go oszustem zrobiło.“

Zamiast jednak wyrazu „społeczeństwo“, my tu słowa „żydzi“ użyjemy. — Gdyby ojca Kamionowskiego żydzi byli z majątku jego nie wyrzucili, byłby sobie dzisiaj Kamionowski spokojnie na wsi gnój rozrzucał i siał hreczkę nikomu krzywdy nie czyniąc. Żydowskie oszustwa pozbawiły go mienia, a nędza drzwi więzienia przed nim otworzyła!

Hej, panowie szlachta! Wiedźcie o tem, że jeśli nie was, to dzieci wasze czeka los Kamionowskiemu podobny, skoro się nie zwrócicie z drogi na jaką zaprzedane żydom prowodyry wasze was prowadzą. Kiedyż nareszcie otworzycie oczy?!

„Filantropia“ barona Hirsza.

Przed niespełna rokiem, zakupił „sławny filantrop“ baron Hirsz od hrabiego Alberta Apponyego dobra Gerandas i Kis Szent Miklos, oświadczając, że dobra te obejmujące razem 3600 morgów rozparceluje i rozdzieli między Alföldzkich chłopów, którym żydzi dawno już grunta zabrali i wskutek czego między nimi agrarny socyalizm wielkie czyni postępy.

Franciszek Pulszky, ojciec „postępowego“ dyrektora muzeum, które był na pół miliona okradł, planem tym żydowskiego barona Hirscha zachwycił się do tego stopnia, że napisał natchniony artykuł wstępny w którym kupno dóbr przez tegoż żyda pod niebiosa wynosił, wyrażając w końcu życzenie, by Hirsz zakupił w tej okolicy dóbr więcej jeszcze i dopomógł w ten sposób tak biednym bezrolnym chłopom, jakoteż rządowi, któremu agrarny socyalizm nie mało przynosi kłopotów.

Hirsz — patron kraju św. Szczepana, Hirsz — opiekun i dobrodziej biednych chłopów, Hirsz — protektor węgierskiego rządu! W ten sposób przedstawiał wówczas Pulszky żyda Hirsza czytelnikom pisma, które ów hymn pochwalny umieściło.

Pokazało się jednak wkrótce co innego, zupełnie co innego, a mianowicie, że jeśli Hirsz poczuwa się do obowiązku miłości bliźniego, to dobrze mu czyni, ale w tym wypadku jedynie, jeżeli tym „bliźnim“ jest własna jego osoba.

„Parcelacya“ dóbr pana barona, polega mianowicie na tem, że zakupione dobra dzieli on na części po 1100 sążni kwadratowych każda, i część każdą sprzedaje po cenie 380 do 400 guldenów, a i to tylko za gotówkę! Przy tej więc filantropijnej parcelacyi dóbr Gerandas i Kis Szent Miklos, zarobi filantropijny pan baron na czysto 210.000 guldenów, a w dodatku pozostaną mu dwa zamki i 80 morgów gruntu za darmo.

Jużto i tylko żyd jeden, potrafi na „filantropii“ tak świetne robić interesy.

Historya Kurjerowego masła
czyli
jak wygląda amerykańska reklama.

Jest sobie w Buczaczu niejaki pan B. Kaphan, który pragnąc zrobić interes na maśle, ogłaszać począł na wsze strony, że taki a taki znakomity towar, po takiej a takiej bajecznie niskiej cenie dostanie u niego. Tym, którzy się na anonse złapać dali, wysyłał towar kiepski i mniej o $2^1/_2$ (funta) niż było ogłaszane, tak, że w końcu kiedy oszustwo się wydało nikt u niego zamawiać nie chciał, i masło gniło na składzie.

Pan Kaphan nie dał jednak jeszcze za wygranę i spróbował reklamy — amerykańskiej. Oto, umieścił on w ogłoszeniach *Kuryera Lwowskiego* swój anons maślany, i umieszczał go ciągle, z równoczesnem ostrzeżeniem przed zakupnem jego masła, w kronice tegoż samego pisma. Nie zadowoliwszy się tem jeszcze, umieścił w tymże samym *Kuryerze* sprostowanie na którem się znowu podpisał i które jako osobny, niezmiernej wagi artykuł, wnet po artykułach wstępnych umieszczono. I pan Kaphan dopiął celu, gdyż dzięki amerykańskiej reklamie *Kuryera*, ćwierć Galicyi dowiedziała się dokumentnie, że w Buczaczu istnieje jakiś Kaphan który wysyła tanie masło — a że oszukuje przy tem, to nic dziwnego, bo od tego jest żydem.

Tak więc wszyscy są zadowoleni: pan Lilien, właściciel *Kuryera* bo zarobił na Kaphanowej reklamie, Kaphan bo dzięki *Kuryerowi* stał się w Galicyi sławnym, a i czytelnicy *Kuryera* którzy oprócz opisów bohaterskich czynów Lewakowskiego, innej treści artykułów są pozbawieni, byli kontenci, skoro *Kuryer* zamiast rozczulającego artykułu o Kole polskiem lub „ludowcach“ dał dla odmiany „Kaphanowe masło“. Tylko ci, którzy się na tej obrzydliwej reklamie nie poznają i na lep maślany złowić dadzą, nie wesołe mieć będą miny. Cóż to ale obchodzi szlachetną spółkę Lilien — Kaphan! Celu zamierzonego dopięli oni obydwaj.

Najciekawiej jednak wygląda „oburzenie“ *Kuryera* na Kaphana. Oto żyd Lilien, burczy w szpaltach swojego organu na żyda Kaphana nie tyle dlatego, że tenże ludzi oszukuje, ale dlatego, że Kaphan używa — stampilii z niemieckim napisem!

I na takie głupstwa łapią się jeszcze ludzie i mówią że *Kuryer* to pismo nietylko wysoce patryotyczne ale nawet antysemickie!

Najboleśniejszy jednak widok przedstawia stary, poczciwy, ale słaby i przez żydowskie pająki omotany Rewakowicz, zmuszony nazwiskiem swojem jak płaszczem okrywać podobne żydowskie geszefty. Czas już ostatni, by się ten weteran lwowskiego dziennikarstwa z towarzystwa plugawej żydowskiej hołoty wycofał. Wszakże to jedynie nieskażone, czyste nazwisko jego podtrzymuje cały dziennik i daje mu firmę.

Gdyby p. Rewakowicz z Kuryera wystąpiwszy *własny* swój i wyłącznie *własny* tylko nowy założył dziennik, wszyscy prenumeratorowie za nim by poszli, tak, że pismo odrazuby się opłaciło i żadnych wkładów nie potrzebowało. Potrzeba do tego tylko energii trochę!.... I trochę dobrej woli!

Kupujcie tylko u chrześcian!

Żydowski terroryzm na Węgrzech.

Peszteński *Magyar Allam* donosi o następującym brutalnym napadzie na ks. Andrzeja Mayera, proboszcza słowackiej gminy Dlhopole w komitacie Trenczyńskim.

Ów nadzwyczaj lubiany przez swoich parafian proboszcz, miał niedawno w kościele kazanie na którem przestrzegał wiernych przed pijaństwem i karczmą jako źródłem ruiny tak moralnej jakoteż materyalnej. Słowa wymownego księdza, trafiły snać do serca słuchaczy, od niedzieli bowiem z tem kazaniem karczma opustoszała i chłopi jakby zapowietrzonej jej unikali. Żydzisko — karczmarz, widząc, że wszelkie jego starania sprowadzenia gości napowrót do karczmy nie odnoszą

skutku i gmina trzyma z księdzem, poprzysiągł mu zemstę.

Sposobność do niej, znalazła się wkrótce. Kiedy niedawno wieczorną porą proboszcz sam jeden do domu powracał, żyd poinformowany o powrocie księdza zaczatował nań za płotem i napadłszy znienacka bił go drągiem tak długo, aż ksiądz, stary i chorowity, krwią oblany upadł na ziemię. Widząc to żyd uciekł i z pewnego oddalenia ofierze swej przypatrywać się począł. Ksiądz tymczasem zdołał podnieść się z ziemi na kolana i począł wołać o pomoc. Widząc to, żyd przyskoczył do księdza powtórnie i uderzył go znowu tak mocno, że tenże znowu upadł na ziemię bez zmysłów.

Z powodu tego wypadku przyszło w gminie do zaburzeń, gdyż chłopi chcieli zburzyć karczmę i ubić żyda a tylko opieka żandarmeryi która go natychmiast aresztowała uratowała mu życie.

Sądziłby ktoś może, że żyd za ów brutalny napad na księdza odpowiednio przez władzę ukaranym zostanie, pomyliłby się jednak, działo się to bowiem na Węgrzech, gdzie sprawiedliwość tam się kończy, gdzie interes żydostwa się zaczyna. Tak też stało się i z owym żydem karczmarzem którego natychmiast po spisaniu protokołu w sądzie, na wolność wypuszczono. Tłumaczył się on, że ksiądz psuł mu interes i przeszkadzał w zarobkowaniu!

Chłopów kilku natomiast, którzy żyda wcale nie bili jeszcze a tylko biciem mu grozili, zasądził sąd na więzienie!

Prenumerujcie i roszerzajcie „Naród!"

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

XXX.

Żydowskie „prawo pięści" we Lwowie.

Przed trzema dniami, przy ul. Batorego przed lokalem naszej Administracyi rozegrał się malutki dramacik. Żyd, pilnujący wywozu rumowiska z rozbieranego właśnie „Czerwonego klasztoru", wydaje tam wywożącym 35 centowe kwitki za wywóz jednej fury. Jakżeby to wyglądało jednak, aby żyd nie oszukał — tak też i ów „dozorca" zamiast ugodzonych 35 centowych, dawał chłopom kwitki 20 centowe. Trafił wreszcie żydzisko na chłopa który czytać umiał, ten też zwrócił uwagę „brata Mojżeszowego wyznania" że wedle zgody należy mu się za furę nie 20 ale 35 centów. Żyd w odpowiedzi na to, chłopa w twarz uderzył i bezczeszcząc ostatniemi wyrazami począł poszturkiwać i kułakować. Na krzyk napadniętego zbiegli się ludzie i wyrwali chłopa z rąk rozbestwionego żyda. Policyi jak zwykle w podobnych się dzieje wypadkach — nie było.

O podobnymże a jeszcze jaskrawszym wypadku, opowiada nam jeden z naszych prenumeratorów z Zamarstynowa.

W ostatnią niedzielę około godz. 11. przed południem szedłem z domu do miasta. Na ulicy Krakowskiej niedaleko apteki Moszka Ruckera widziałem, jak chłop zamachnąwszy batogiem na konie, uderzył mimowoli leciutko po kapeluszu żyda który nie zważając na głośne hou! hou! chłopa, podlazł pod konie. W jednej chwili zleciało się kilkudziesięciu żydów, którzy przyskoczywszy do wozu, w straszliwy sposób nad biednym chłopem pastwić się poczęli. W jednej chwili twarz jego krwią spłynęła, razy, szturkańce, uderzenia laskami, kułakami, jak grad się nań sypały. Chciałem go ratować i poskoczywszy do wozu począłem perswadować żydom aby go nie bili, ale dostawszy kilka szturkańców, z połamanym kapeluszem uciekać musiałem. Tymczasem czarny tłum bijących żydów rósł co raz bardziej, inni żydzi nie mogąc się do fury docisnąć z lubością tylko biciu temu się przypatrywali.

Tymczasem nadjechał dorożkarz, a że z powodu tłumu zalegającego ulicę przejechać nie mógł, stanął i podniósłszy się na kożle popatrzył ciekawie jaki jest powód tego zbiegowiska. Ujrzawszy męczonego chłopa uniósł się litością i pragnąc dotrzeć do niego na ratunek popędził swoje konie głośno krzycząc w sam środek żydowskiej tłuszczy. W jednej chwili, żydzi rozdzielili się. Część pozostała dalej pastwić się nad chłopem, a część druga uderzyła na dorożkarza i bijąc go, z kozła ściągnąć usiłowała. Dorożkarz bronił się dzielnie, smutnoby wyszedł jednak gdyby nie niespodziewana odsiecz. Oto przechodziło ulicą, jakichś dwu starszych, rosłych, poważnych panów, z których jeden z długą brodą i bardzo grubą laską. Ci widząc co się dzieje, peskoczyli bitym z pomocą i utorowawszy sobie pięściami do nich drogę, młócąc laskami po łbach żydowskiej dziczy, wytrzymali szczęśliwie oblężenie aż do nadejścia siły zbrojnej, jaką w tym wypadku jeden sporą dozą angielskiej flegmy zaopatrzony policyant reprezentował.

Na takie oto rzeczy, pozwalają sobie w biały dzień żydzi w stolicy kraju, we Lwowie, gdzie na każdej prawie ulicy stoi stróż bezpieczeństwa — cóż się to ale dziać musi po miastach mniejszych i po miasteczkach, gdzie policyanta i ze świecą nie znajdzie, a co po wsiach, gdzie żandarm zaledwie raz na tydzień się pokaże!

O, kochajcie braci waszych żydów!

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

Kupujcie tylko u chrześcian!

Przyboczna gwardya Rotszylda.

Ruch antysemicki jaki między studentami paryskimi w ostatnich czasach nader wybitnie się objawił, wywarł na paryskiego Rotszylda wpływ wcale nie spodziewany. Przechodnie zauważyli w przeszłym tygodniu niezwykłe ożywienie jakie w okolicy jego pałacu przy rue St. Florentin panowało. Do pałacu wchodzili i wychodzili różni robotnicy, zwożono materyały budowlane, a w parterowych ubikacyach gorączkowo pracowano nad zmianą wewnętrznego urządzenia. Oto, w pałacu, urządzano dla wygody i bezpieczeństwa Rotszylda, strażnicę policyjną.

Urządzono ją w ten sposób, żeby 150 ludzi pomieścić się w niej mogło, wszystkich 150 ludzi jednak, znajdować sie w niej będzie w wyjątkowych tylko wypadkach, a zwykle 20 tylko policyjnych żołnierzy pod dowództwem oficera straż trzymać będzie. Za to, otrzymuje dziennie każdy żołnież 6 franków i raz na dzień szklankę wina, absyntu lub koniaku do wyboru.

Skoroby się wydarzyła gdzieś w pobliżu jaka uliczna awantura lub studenci burzyć się poczęli, telefonicznie daje znać Rotszyld do prefektury policyi a natychmiast oddział 150 żołnierzy maszeruje do pałacu Rotszylda.

Rotszyld więc rozporządza teraz każdej chwili gwardyą przyboczną 150 ludzi, co w Paryżu nie małą wesołość wzbudziło, nikomu tam bowiem ani przez myśl nie przechodzi zdobywanie szturmem jego pałacu.

Z drugiej strony, żołnierze „wolnej Republiki" na straży łupiestwem i oszustwem nagromadzonych skarbów miliardera Rotszylda, to temat nader interesujący dla przyszłego historyka, który kiedyś dzisiejsze społeczne stosunki omawiać będzie.

Korespondencye.

Wiedeń 26. marca 1896.

Inny tu świat, inni ludzie, a im dłużej we Wiedniu bawię tem większą widzę różnicę. Byłem na wycieczce antysemitów w Langenlois — a brali w niej udział między innymi Dr. Lueger, Gessmann i Steiner. Na dworcu w Hadersdorf powitały nas przybyłych przedewszystkiem trzykrotne okrzyki „Hoch Lueger", a wchodzącego na peron Luegera powitała gorącą przemową panna Mitzi Weber w asystencyi czteru innych w odświętne suknie ubranych panien miejskich, burmistrza i innych osób. Pięć powozów wiozło gości w towarzystwie pomienionych pięciu panien do Langenlois na strzelnicę a po drodze ciągle słyszało się okrzyki „Hoch Lueger"!

Zagaił zgromadzenie Dr. Lueger i udzielił głosu Steinerowi, który mówił bardzo ostro. Po nim zabrał głos Gessmann. Jestto wytrawny parlamentarzysta, mowca spokojny. Potem objął on przewodnictwo i mówić począł Lueger. Sposób jego mówienia lekki, żartobliwy a przytem ognisty a nadzwyczaj popularny, sprawił, że w ciągu jego mowy biła radość i zapał z twarzy wszystkich zgromadzonych, którzy mowę jego częstemi okrzykami na cześć jego przerywali. Występowano przeciw żydziałemu parlamentowi, sejmowi, żydowskiemu kapitałowi Węgrom, galicyjskim żydom i „polskiej gospodarce we Wiedniu" tj. rządom hr. Badeniego.

Po skończonem zgromadzeniu, udali się wszyscy do gospody wyglądającej nie jak nasze obskurne żydowskie karczmy ale chrześcijańskiej, czystej i bardzo przyzwoitej — tutaj też wniesiono dużo toastów na cześć Luegera, miejscowego burmistrza, deputacyi panien, miejscowych chłopów, duchowieństwa, drobnych przemysłowców itd. Przygrywała nam muzyka, która też odprowadziła nas z powrotem pieszo na dworzec i tu dalej wygrywała aż do odejścia pociągu. Deputacya panien towarzyszyła nam również pieszo na dworzec a ja miałem zaszczyt służyć ramieniem dzielnej mówczyni, milutkiej pannie Mitzi Weber.

Całe przyjęcie nasze na miejscu zaaranżował tamtejszy kooperator. Na zgromadzeniu obecnych było dwu sędziwych kapłanów, kooperator miejscowy i jeden młodziutki księżyna z Wiednia.

Z powrotem, toczyła się w wagonie gdzie byli Dr. Lueger. Dr Gessmann Steiner, młody ksiądz, pan Hawranek i ja, rozmowa swobodna, a za przybyciem do Wiednia odwiózł mię Dr. Lueger dorożką na Naschmarkt. Z wycieczki tej mam fotografię Luegera z podpisem jego, datą Langenlois 26. 3. 1896. i podpisem miejscowego burmistrza. Nad to, na pamiątkę pierwszej mojej z antysemitami wycieczki, urwałem jeden kwiatek z bukietu wręczonego Luegerowi przez piękną pannę Mitzi z Langenlois.

W. U.

* * *

Jeden z przyjaciół naszego pisma, konduktor kolejowy, pisze nam co następuje: Ostatniej niedzieli jechałem z żoną jako zwykły pasażer III klasą w odwiedziny do krewnych. W ciągu drogi wyjąłem z kieszeni „Naród" i po raz trzeci czy czwarty od początku do końca czytać go zacząłem. Siedzący naprzeciw mnie pan jakiś, poprosił mię, abym jemu gazety tej na chwilkę pożyczył, bo jej nie zna. Czytał więc „Naród" z pół godziny a potem oddaje mi gazetę i powiada: „Pan wyglądasz na porządnego człowieka, jak pan możesz czytać takie świństwo jak „Naród". Toż to anarchisty, socyalisty piszą to pismo, i jakby się dyrekcya kolei dowiedziała że pan

to czytasz, to by pana ze służby napędził". A ja byłem w mundurze więc i poznał ten pan, że ja jestem kolejarz. Więc ja mu odpowiadam: Czy „Naród" piszą anarchiści, to ja nie wiem, a wiem tylko, że nie piszą go żydy a szczerzy katolicy, co i w Pana Boga wierzą i Ojca św. szanują, i do żadnych buntów nie namawiają, a za biednym się ujmą, i nie boją się złodzieja choćby nie wiedzieć jak był bogaty i ważny, pokazać palcem. Socyaliści nie piszą tu też, bo nie wyczytałem nigdy jeszcze w „Narodzie" aby jednych przeciw drugim burzył, a owszem gazeta ta ciągle nawołuje do zgody wszystkich klas, i chłopów i panów, i robotników i kupców, a tylko chce aby wszyscy razem wzięli się z przeproszeniem do żydów. A jak się z żydami uporamy, co to czy z pana czy z chłopa ssą krew jednakowo, to się dopiero między sobą kłócić i godzić będziemy, bo teraz z naszej kłótni tylko żydy korzystają. A żeby mnie kolej miała za czytanie wypędzić ze służby, to się pan nie bój, bo Bogu dzięki jeszcześmy nie w Palestynie ale w Galicyi, ani też kolej nie jest żydowska ale austryacka.

Pytam się tego paniska: — czyś pan dobrodziej nie żyd z przeproszeniem?

Nie, powiada, ja jestem już od 2 lat katolik, bom się wychrzcił.

A ja mu na to: To zaraz poznać po gadaniu kogo do chrztu nieśli, a kto szedł piechotą i choć pan dobrodziej już wychrzczony, to z pana dobrodzieja zawsze jeszcze parszywy żyd wygląda.

Takem odpowiedział żydowi, a on rozglądnął się że się inni pasażerowie z niego śmieją, więc nic już nie mówił ale przesiadł się gdzie indziej i jak wilk z podełba na mnie patrzył.

Donoszę o tem szanownej Redakcyi aby wiedziała jak to żydki wasz „Naród" kochają.

K.

Z Sambora.

Łaźnia nasza przy ulicy Zielonej, zasługuje doprawdy na to, by pamięć o niej w łamach „Narodu" po wieczne czasy upamiętnić. Przerobiono ją z jakiegoś baraku, w którym dawniej mieściły się koszary wojskowe. Co do łaziebnych rezultatów, to łaźnia owa przeznaczeniu swojemu wcale nie odpowiada, z łaźni bowiem, powinni wychodzić ludzie czyści, tymczasem w tym zakładzie wszystko, prócz chyba czystości zobaczyć można. Ponieważ znajdnją się jeszcze w Samborze ludzie, którzy w tej żydowskiej łaźni gustują i wyperswadować im by tego nie czynili — trudno, należałoby zwrócić uwagę świetnej policyi samborskiej by na ów przybytek „czystości" baczniejsze zwróciła oko, a specyalnie *in puncto* pewnych nic wspólnego z moralnością nie mających osóbek, które żyd-właściciel, dla uprzyjemnienia kąpieli swych gości, do zakładu wprowadza.

Jużtoteż, kto chce zobaczyć jak prawdziwa „autonomia" wygląda, niech przyjedzie do Sambora. Ot n. p. sprawa z dorożkami: Magistrat wydałbył wprawdzie swego czasu dorożkarzom „taryfy jazdy", poczciwi żydkowie nasi jednak pochowali taryfy te pod kozły i z pasażerów drą skórę ile się im podoba. Zdaje się, że sprawa ta takżeby do policyi należała — lecz cóż, nasi panowie policyanci wolą pilnować porządku — na dnach kieliszków, niż na samborskim rynku.

O procesie lichwiarzy z Turki, donosiły już przed kilku dniami dzienniki, nie mam więc już po co smutnej tej historyi powtarzać.

Jp.

Z Bolechowa.

Handel towarów korzennych i mieszanych otworzył u nas p. Henryk Jurkiewicz. Życzę mu z głębi serca powodzenia i jestem stałym jego odbiorcą, nie mogę natomiast powstrzymać się od zrobienia mu uwagi, że postąpił zgoła niestosownie, że rozsyłane przez się zawiadomienia o otworzeniu handlu, drukował u żyda Ellendmana. „Kto się wda z żydy, nie wyjdzie z biedy" mówi przysłowie — a wróży to źle dla p. Jurkiewicza, że interes rozpoczął — od żyda właśnie. Czyż mało u nas w Galicyi drukarń innych? Czy nie mógł on zawiadomień tych drukować w Stanisławowie lub Lwowie, a zapłaciłby taniej nawet a z pewnością lepiejby mu tam wydrukowano.

H.

Z gór skolskich.

W numerze 25 „Narodu" w artykule „Z węgierskiego piekła" jest ustęp, że „duchowieństwo węgierskie z biskupami swojemi ocknęło się z uspienia i rozpoczęło walkę poniewczasie".

Gdyby to bodaj prawdą było, toby i to dobrze było dla węgierskich katolików, ale tak nie jest. Sąsiaduję z Węgrami, z duchowieństwem ich często stykam się i wiem co oni robią. Biskupi i kler wyższy poszedł całkiem za rządem, a kler niższy a osobliwie wiejskie duchowieństwo niczem się nie interesuje, ludem całkiem się nie zajmuje, nauk dla ludu nie udziela bo sami ich nie znają, dziwnem i nie do uwierzenia wyda się to, że nawet języka parafian swych nie znają, o książkach, gazetach, nic wiedzieć nie chcą, lud ogromnie pije i z nędzy ginie. Sam nieraz widziałem węgierskich księży pijanych, nawet na naszej stronie pili po karczmach dając naszemu ludowi ogromne zgorszenie, bo na chwałę naszego duchowieństwa powiedzieć muszę, że tutaj w granicznym z Węgrami pasie, w powiecie Skolskim zaprowadzają wszędzie towarzystwa wstrzemięźliwości i lud chętnie wyrzeka się pijaństwa. A do takich wsi całkiem prawie już trzeźwych, należą: Tucholka, Chutar, Kalne, Jałynkowate i Oporzec.

Do Węgierby wysłać dzielnych katolickich missyonarzy najpierw na rekolekcye dla duchowieństwa a potem dopiero brać się do missyi ludowych bo tam od góry do dołu wszystko wolnomularstwem i jego ideą przesiąknięte.

B. R.

Popierajcie Prasę Chrześciańską!

KRONIKA.

L. 6243/96.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych, orzekł na mocy §§. 489 i 493 p. k. i §. 37. u. pr. że treść artykułów umieszczonych w Nr. 25 czasopisma „Naród" z dnia 15. marca 1896. pod napisem „Polityka balowa hr. Badeniego" i pod napisem „Siejcie białe gwoździki" zawiera znamiona występku z §. 300 u. k. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Tendencyą obu powyższych artykułów jest przez łżenie i wyszydzanie pobudzić do wzgardy i nienawiści przeciw organowi rządu pod względem jego urzędowania; w czem mieszczą się znamiona występku z §. 30 u. k. w obec czego jest zarządzona przez c. k. Prokuratora państwa konfiskata obu tych artykułów uzasadnioną.

Lwów, dnia 18. marca 1896.

Do Redakcyi czasopisma „Naród" na ręce p. redaktora Bohdana Czaykowskiego we Lwowie.

Arogancya żydowska. Piszą nam z miasta: Do składu żydowskiej tandety pod szumną nazwą „Magazyn nowości konfekcyi dla dam Adolfa (!) Czoppa" przy ulicy Halickiej l. 1., weszła dnia 14. marca b. r. pani P., żona wyższego urzędnika z dwiema córkami, złudzona nową wystawą, z zamiarem obstalowania dwu wiosennych zarzutek. Nie znalazłszy nic dla siebie odpowiedniego, chciały one wyjść ze sklepu, spostrzegły jednak, że rękawiczki położone na ladzie gdzieś znikły; zaczęły więc najprzód same ich szukać, a później zażądały by i Czopp tem się zajął, co zresztą każdy porządny kupiec byłby sam za swój uważał obowiązek. Pan Czopp tymczasem (*nomen-omen!*) z całą semicką arogancyą, podrażniony niezrobionym geszeftem wykrzykiwać począł: „A co to, Pani mój sklep śmie obrażać? Pani może i nie miała rękawiczek lub umyślnie je schowała! Ja panią nauczę! Ja poszlę po rewizora!" Wystraszone kobiety, nie mające pojęcia o możliwości takiej semickiej arogancyi, nie wiedząc co na to odpowiedzieć, wyszły ze sklepu — ochłonąwszy jednak wróciły i zażądały kategorycznie odszukania rękawiczek co taki miało skutek, *że rękawiczki oddano jakoby za ladą znalezione.*

Cóż ale poradzić na podobne postępowanie podobnych Czoppów — zapyta nie jedna pani. Odpowiedź na to krótka: Unikajcie podobnych mu żydowskich sklepów, a z pewnością i podobnych grubiaństw i nieprzyjemności unikniecie. Pamiętajcie panie, że żydowskie kramy i sklepy nie dla was są przeznaczone, że stopa szanującej się kobiety, progu takiego n. p. Czoppa przestąpić nie powinna!

Także patryotyczni filantropi Wszyscy prawie lwowscy chrześcianie — kupcy i przemysłowcy, otrzymali niedawno pocztą wiadomość że pragnąc uprzystępnić kredyt, a jedynie tylko dobro kraju, przemysłowców i kupców mając na oku, grono niżej podpisanych zacnych mężów, zupełnie bezinteresownie pałając najgoretszą żądzą służenia ojczyźnie, założyło — „Lwowskie towarzystwo bankowe". Wzywa się przeto ogół naszego patryotycznie usposobionego obywatelstwa do podpisywania udziałów i składania w niem swych oszczędności. Podpisano: Dawid Löwenherz, Hersz Blumenfeld, Szije Lilienfeld, Moryc Nierenstein. Ano ciesz się narodzie!

Jest rada i na to powiedzieli sobie panowie Moryc Perles we Wiedniu i Hersz Altenberg we Lwowie, ujrzawszy że wskutek naszej uwagi o wydawanych przez nich „Dziejach Polski illustrowanych" mnóstwo im odparło odbiorców. Oto, ponieważ żaden księgarz we Lwowie ani Krakowie firmy swojej na ów produkt żydowskiej bezczelności dać niechciał, znaleźli sobie ciż żydkowie niejakiego pana Poturalskiego w Podgórzu pod Krakowem, który zasypuje kraj tysiącami prospektów, mającymi na celu łapanie łatwowiernych na swe uczciwie brzmiące, polskie nazwisko. Mamy nadzieję, że dzisiejsza nasza notatka, otworzy oczy p. Poturalskiemu i że tenże nie zechce dłużej być parawanem dla przedsiębiorczych żydków, z drugiej zaś strony prosimy wszystkich tych którzy owe „dzieje" kupić zamierzali, by się przedtem dobrze zastanowili z czyich rąk owe „dzieje" wychodzą i czego się po nich można spodziewać.

Kiedy trudno jest być sędzią. Następującą historyjkę z francuskich kół sądowniczych opowiada *Libre Parole.* Abrahama, zamianowano sędzią sądu handlowego w jednem z miast wschodnio-francuskich, gdzie mnóstwo szanownego pana Abrahama jednoplemieńców uprawiało swe szacherki. Rozmawiał on raz z żoną o swem mianowaniu. Zapytała go: „Powiedz mi Abrahamku, czy nie przychodzi ci to z trudnością sądzenie spraw różnych, nieraz bardzo zawiłych, — ty musisz sobie nieraz dobrze głowę nałamać?" Nie zawsze kochana Saro — odrzekł pan sędzia — skoro się procesują dwaj chrześcianie, śpię podczas rozprawy a dopiero przy jej końcu wydaję wyrok. Skoro żyd i chrześcijanin skarżą się przedemną, wtenczas, — ty wiesz — w długie gadanie się nie bawię i sprawę załatwiam szybko, ale gdy dwaj zydzi staną przedemną, wtenczas — wiesz Saro — trudno mi sądzić.

Od dwóch tygodni widzimy jamę na Gródeckiem koło koszar Ferdynanda powstałą prawdopodobnie z zapadnięcia się kanału, i do tej pory nie wyszło rozporządzenie odnośnej władzy nakazujące naprawienie takowej. Wnosić należy że naprawienie kanału zależy od któregoś właściciela sąsiednich domów notabene żyda który ociąga się z naprawą pozwalając zgniliźnie wydobywać się na wierzch i zatruwać powietrze. Sądzimy że znajdzie się kto z kompetentnych ażeby zainterpelował o naprawienie wymienionego kanału, gdyż trudno powiedzieć że zapachy wydobywające się ztamtąd dałyby się pogodzić z hygieną.

Uprowadzenie. W *Neisser Zeitung* czytamy: 17 letnią córkę b. posła (kołomyjskiego) do austryackiego parlamentu Dr. Blocha w Wiedniu, wykradł 20 letni fortepianista Salamon Fingerblut z Wrocławia i uciekł z nią do Ameryki". Biedny rabbi, — pisze w tej sprawie Volksblatt. Toż to jeden, z twoich, jeden z tych, których jak lew przed antysemitami broniłeś i przysięgałeś że u synów Izraela niewiadomo co to jest lichwa, co skrywanie zbrodni, krzywoprzysięstwo, rajfurstwo, rozwiązłość obyczajów, uwiedzenie, etc etc.

„Kuracyjny Tokaj". Pod tą szumnobrzmiącą nazwą wysyłali długi czas żydzi węgierscy wino fałszywe, preparowane jak to sądowe laboratoryum chemiczne stwierdziło z wody, spirytusu, cukru i olejków lotnych, bez kropli nawet prawdziwego winnego soku. Rząd saski dopiero odkrył szwindel i ogłosił takowy, przestrzegając konsumentów przed owym. „Kuracyjnem winem". — Ileż ale tysięcy butelek takiego wina i u nas we Lwowie się znajduje! Ile tysiecy butelek tej jakkolwiek już nie pod firmą „kuracyjnej" sprzedawanej trucizny wypije się u nas w całej Galicyi na Święta! Patrzcież więc dobrze, gdzie wina i w ogóle trunki na święta kupujecie, abyście napiwszy się w żydowskiej piwnicy sfabrykowanych trujących pomyi nie odpowiedzieli zdrowiem za miłość waszą ku pejsatym "braciom".

Prezydent Krüger w synagodze w Johannesburgu. O prezydencie południowo afrykańskiej Rzeczpospolitej chłopskiej Krügerze, krąży anegdota o wypadku który przed kilku laty w Johannesburgu miał miejsce. Miejscowi żydzi, wybudowali tam nową synagogę i prosili znanego z pobożności prezydenta, aby przy uroczystem jej otwarciu miał mowę. Krüger zadośćuczynił ich prośbie i na uroczystości otwarcia nowej synagogi miał mowę do której temat z historyi biblijnej zaczerpnął. Słuchacze byli mową prezydenta zachwyceni i akt cały byłby się skończył bardzo pięknie, gdyby nie to, że Krüger zakończył swą mowę następującym zwrotem: Błogosławię temu domowi, w Imię trójcy przenajświętszej, w Imię Ojca, Syna i Ducha świętego amen!" Nie wiadomo czy prezydent wypowiedział te słowa umyślnie, czy z przyzwyczajenia tylko, dość że rejwach zrobił się między żydami i część ich uważając te słowa za złowrogą dla siebie wróżbę, wybudowała sobie obok drugą synagogę, do której „pobożniejsza" część Johannesburskiego żydostwa uczęszcza.

Sposób za pomocą którego przekonać się można czy wino fałszowane. Małą flaszeczkę mieszczącą w sobie nic więcej jak kieliszek napełnia się winem, zatyka palcem, przewraca do góry dnem — i zanurza w wodę, tak, ażeby dno znajdowało się pod powierzchnią wody. Następnie czeka się dopóki woda poruszona przez wkładanie flaszeczki zupełnie się nie uspokoi, wtedy ostrożnie odsuwa się palce, ażeby cały otwór buteleczki był odetkany. W takiej pozycyi trzyma się flaszeczkę przez minut 10 w wodzie. Woda naciskając ze spodu nie pozwala, ażeby wino zawarte we flaszce wydobyło się, podczas, gdy wszystkie obce substancye jako to: cukier, farbę i inne znajdujące się w winie, wysysa.

Po dziesięciu minutach wydobywa się buteleczkę z wody, notabene zatykając otwór palcem aby wino znajdujące się tam nie wypłynęło, i wtedy przekonujemy się że z fałszowanego wina n. p. „Chateau Laffitte" albo „Chambertin", pozostał w buteleczce tylko ocet, gdyż wszystkie inne domieszki woda wyssała, podczas gdy wino naturalne, nie fałszowane, pozostaje przy dawnym smaku i kolorze. Nadmieniamy, że po dokonaniu powyższego doświadczenia z fałszowanem winem Bordeax otrzymaliśmy brudno-czerwonawy płyn bez smaku, podczas gdy oryginalne „Offner" nie zmieniło się zupełnie. Takie doświadczenie ma te zalety że nic nie kosztuje i łatwo dowiedzieć się można czy wino fałszywe lub nie.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Naród"!

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901 — 1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWIJUSZA

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

Chłopak znajdował się w chacie już od dawna. Leżał w gorączce i mówił bez związku. Czy stracił rozum? Oddychał ciężko, na piękną twarz jego zimny pot wystąpił, a z ust wydobywały się urwane strofy modlitwy, jakiej się dawno, dawno temu, będąc małem dzieckiem jeszcze nauczył.

Niechętnie obróciła się doń kobieta plecami i usnęła.

Burza przeciągnęła nad miastem i po nieznośnych upałach ostatnich dni, orzeźwiła powietrze. Ulice były pełne ludzi, którzy opuścili duszne swe mieszkania, aby skorzystać z świeżego, pokrzepiającego powietrza. W małej izdebce, na trzeciem piętrze domu położonego przy głównej ulicy, na schludnem posłaniu leżała chora kobieta. Koło nie, siedziała piękna 20-letnia dzieweczka. Długie jej jasne włosy — ówczesnym zwyczajem nie splecione, spadały z ramion na piersi. Oczy miała niebieskie, wielkie i spokojne, rysy twarzy szlachetne i proporcyonalne, ale cera jej była blada i sine naokoło ócz obwódki, zdradzały cierpienie. — Ubrana była biało.

Okna w izdebce były potwierane ażeby świeże powietrze, do którego tak matka jak i córka w ostatnich dniach tęskniły, napełniło pomieszkanie.

Na stole przy łożu chorej stała klatka, w której trzepotał się szczygieł a na łóżku leżał duży bukiet pstrych polnych kwiatów. Nad łóżkiem chorej, wisiał na ścianie, mały z dwóch kawałków czarnego drzewa złożony krzyżyk. Żadnych innych ozdób w izbie nie było.

— Która godzina, moje dziecię? — zapytała chora słabym głosem.

— Pewno około piątej kochana matko, — on lada chwila nadejść może...

— Piąta godzina! — szeptała chora. — Piąta była gdy go umierającego do nas przynieśli... twego dobrego ojca. Czy nie rok będzie wkrótce, jak on nas opuścił w niedoli? O, jak my szczęśliwi byli za dawnych porządków, gdy pracowity i dobry robotnik miał swój chleb, swe prawa, i cześć swoją. — Dlaczego ten dobry Bóg na te przewroty pozwolił?

— Kochana matko — mówiła łagodnie córka. Nie mów nic o dawnem szczęściu naszem. Przyjdź tylko do zdrowia, a wszystko znów dobrze będzie.

Chora milczała przez chwilę, potem odezwała się słabym głosem:

O moje dziecię, jak my z twym ojcem byli szczęśliwi, jak byliśmy zadowoleni, gdy ojciec pracował w odlewarni żelaza, ty byłaś wtenczas maleństwem... a jaki on był pracowity, niedostatku nie znalismy a fundusik na mały domek był w połowie zaoszczędzony, gdy nadeszła ta stras na katastrofa i pozbawiła nas gorzko zapracowanego grosza... Ach, wszystko możnaby przenieść, gdyby nie to, że nasz dobry ojciec pracować musiał na tem wysokiem rusztowaniu, które było przyczyną jego śmierci, innej zaś roboty nie dawano mu, on oburzał się na szachrajstwa przełożonych i dlatego strącono go. O Boże! gdy pomyślę o tej chwili kiedy go przynieśli, dreszcz mię przejmuje.

— Mamo! droga mamo, dlaczego tak mówisz? Czyż ja niewiem tak dobrze jak i ty o wszystkiem? Wszak w naszych ramionach umarł nasz ojciec. Proszę cię, pozostaw te smutne wspomnienia, które mogą pogorszyć tylko twą chorobę. Bóg nas nie opuści. Ja otrzymałam zajęcie — i nie będzie zbywać nam, na potrzebach do życia.

— Ty, kochane, biedne dziecię moje — odrzekła chora, za dwie zmuszoną jesteś pracować, ażeby mnie i siebie utrzymać. Bóg ci to wynagrodzi, że nie pozwoliłaś zabrać mię do lecznicy.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł przełożony, mężczyzna w średnim wieku, przyzwoicie odziany i z przyjacielskiem wejrzeniem zbliżył się do łóżka chorej. No, jak tam dzisiaj siostro? Może wolałabyś przejść do lecznicy, tam będziesz mieć lepszą jak tu opiekę i wygody.

— A moje dziecko!... moja Joanna! wyszeptała chora... Rozłączyć się z nią? umrzeć nie na jej rękach, które na mnie pracowały? nie, mego dziecka nie mogę opuścić — nieprawdaż moje dobre dziecię?... ty pozostawisz mię przy sobie.

Ja niepuszczę cię od siebie zawołała córka: kochany Bóg wspierał nas dotąd i nadal nas nie opuści.

— Niechcę pozbawiać was wiary w waszego Boga — odrzekł przełożony — lecz powtarzam: „pomagaj sobie sam a wtedy i Bóg ci pomoże". — Ale co teraz będzie? — z czego żyć myślicie? Joanna nie pracuje, gdyż chorej niemoże bez opieki pozostawić. Chcecie się zagłodzić? W lecznicy matce będzie dobrze — a przytem raz w tydzień można ją zawsze odwiedzić. Skąd wy w ostatnich dniach brali na życie?

— Brat Albert — odrzekło dziewczę — przynosił nam po sześć kwitków dziennie i z tych myśmy się utrzymywały.

— Biedni ludzie! — zawołał dobrodusznie przełożony — sześć kwitków dziennie! Co można mieć za to dzisiaj — to może zaledwie jednego nasycić, a o dwojgu i mowy niema. Ciężkie teraz czasy! Niechno ale tylko żniwa przyniosą cokolwiek, wtenczas wszystko tańsze będzie. I ty rzeczywiście niechcesz iść do lecznicy? zapytał zbierając się do wyjścia?

— Wolę raczej zginąć z głodu — zawołało piękne dziewczę — zanim miałabym oddać matkę do lecznicy... Zapomniałeś bracie przełożony o okropnościach dokonanych przed 14 dniami w domu dzieci?... Co tam się stało, może się znów w lecznicy powtórzyć.

— Jeśli o to idzie — mówił przełożony, to bądźcie spokojni. Wszystkie budynki spółki ludzkości otoczone są silną wojskową strażą. Coś podobnego powtórzyć się nie może. Czy słyszeliście już, że wczoraj w Łogowskim lesie rozbito i przychwycono wielką szajkę piętnowanych. Znaleziono u nich dwadzieścia straszliwie pokaleczonych trupów. Ostatni też już czas ostatecznego pozbycia się tych strasznych ludzi. Gdyby się to ale i inne podobne szajki dostały w nasze ręce!

Dobroduszny człowiek, byłby chętnie opowiadał dłużej jeszcze, ale dziewczyna dała mu do poznania spojrzeniem na chorą matkę, którą to opowiadanie drażniło, by zamilkł, po kilku więc uprzejmych słowach, przełożony pożegnał się wyszedł z izby.

Wkrótce po jego wyjściu, drzwi otworzyły się znowu i wszedł silny, wysokiego wzrostu mężczyzna. Jakkolwiek lat liczyć mógł dopiero około 50, to jednak z czarnych włosów jego, srebrne już przeglądały. Odziany był czarno, twarz miał goloną. W prawej ręce niósł koszyczek napełniony świeżymi owocami, które zapewne dla chorej były przeznaczone. Był to ksiądz Albert, jeden z tych

rzadko napotykanych duchownych, którzy przeżyli wszystkie przejścia jakie w czasie „zaprowadzania porządku“ miały miejsce. Brat Albert jak go w kółku „pobożnisiów“ nazywano, był przez swych znajomych kochanym bardzo. Latem miewał kazania pod gołem niebem w miejskim ogrodzie, zimą zaś w mieszkaniu, jakie mu „pobożnisie“ do rozporządzenia oddali. Bez przeszkód mógł on pouczać o „dawnym Bogu“ gdyż Zwierzchność nie przeszkadzała mu w tem, jakkolwiek z drugiej strony, nie broniła nikomu z „dawnego Boga“, „pobożnisiów“, i spełniających przez księdza religijnych obrzędów do woli szydzić, przeszkadzać im i wyśmiewać. Lecz nietylko obrzędy religijne i kazania były polem działalności księdza Alberta, odwiedzał on mieszkania zwolenników dawnej wiary, i nauczając o prawach starej Chrystusowej ewangelii, nawracał błądzące dusze, pocieszał zwątpionych którzy wszelką już stracili nadzieję, a dla chorych i niedostatek cierpiących, prawdziwym był ojcem i przyjacielem. Wierzył on niezachwianie, że wola Boża nowe te porządki obalić musi i ciężkie owe przejścia przyczynią się tylko do oczyszczenia i zbawienia dusz wielu. O utrzymanie jego, starała się gmina „pobożnisiów“, którzy też składali nan dziennie 50 certyfikatów, które on między ubogich i cierpiących w gminie rozdzielał, małą tylko zostawiając cząstkę dla zaspokojenia własnych potrzeb.

Z pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony“, przystąpił do łóżka chorej, która słabym głosem w odpowiedzi na powitanie księdza „Na wieki wieków“ odrzekła.

— Przynoszę wam świeże owoce, które sam zerwałem. Jakże wam dzisiaj, kochana siostro?

— Czuję, drogi bracie Albercie — odrzekła chora, że życie moje zbliża się ku końcowi i Bóg wkrótce powoła mię do siebie. Ach, jakże chętnie opuściłabym ten świat, gdybym wiedziała tylko, że dziecko moje szczęśliwem tu na ziemi zostanie.

Ksiądz uścisnął lekko rękę chorej i mówił: Miej ufność w Bogu kochana siostro, w naszym dawnym Bogu, który swych o pomoc Doń uciekających się dzieci nigdy nie opuści. Mam jednak nadzieję, że śmierć do twojego łoża nie przystąpi.

— O, nie — wyszeptała chora — przyjdzie ona, przyjdzie prędko. Bądź pochwalony Chryste żeś mię zbawił. — Po chwili, zwróciwszy się do córki, której łzy z oczu płynęły mówiła dalej:

— Nie płacz dziecię moje, my spotkamy się znowu i nie rozłączymy się nigdy już ze sobą.

Usta i policzki chorej, pokryła bladość, oddech stawał się coraz cięższym. Córka uklękła obok łóżka i piękne swe, pełne przerażenia oczy utkwiła w gasnącej twarzy chorej.

Milczeli wszyscy, wreszcie usta chorej wyszeptały: *„pragnę“*

Ksiądz zrozumiał żądanie chorej i wybiegł z izby. W niespełna kwadrans powrócił niosąc ukrytą Hostyę i Nią na podróż chorą zaopatrzył.

Głęboka cisza zapanowała w izdebce. Chora gasła powoli. — Prochem jestem przed Panem, w proch się obrócę — szeptały jej usta — a potem poruszały się jej wargi ostatnią modlitwą.

Z ulicy dolatywać poczęły uderzenia bębnów i odgłos kroków tłumu, krzyki i śpiewy, łajania i przekleństwa w jeden wielki chaos głosów zmieszane, z początku słabo a potem coraz głośniej i wyraźniej. Umierająca, otworzyła oczy szeroko, jakgdyby prosząc, by jej spokojnie umrzeć pozwolono. I ksiądz i córka poskoczyli do okna aby je zamknąć.

Piętnowanych, pochwyconych w łogawskim lesie, prowadzą na plac tracenia — szepnął ksiądz, rzuciwszy okiem na ulicę. Niech im Bóg będzie miłosiernym. Ujrzawszy w szeregu skutych skazańców młodziutkiego, a wraz z piętnowanymi schwytanego chłopca, wyrzekł smutnie: — Czy widzisz tam w ostatnim szeregu tego młodego chłopca. Jest to syn byłego zagrodnika Klausa Jürgen i dzielnej jego żony. A miałem go za uczciwego, porządnego chłopca! O ty biedne, ogłupione dziecię, ogłupiałej epoki! Teraz to, co inni zawinili, młodem swem odpokutować musisz życiem. Cóż cię nieszczęsny zniewoliło byś grzech nowym mazał grzechem, przekleństwo przekleństwem?

Chora poczęła oddychać chrapliwie i stojący przy oknie czemprędzej do niej się zwrócili. Chora podniosła jeszcze rękę jakby błogosławiąc swej córce, jeszcze jedno ostatnie rzuciła na nią spojrzenie i zamknęła oczy na wieki.

Ksiądz odmawiał głośno modlitwę — córka szlochała głośno.

Byłaż teraz chora w lepszym już świecie? Niepodobna! albowiem socyalno-demokratyczny parlament w §. 29. ustawy o swobodnem wykonywaniu religii, życia pośmiertnego wprawdzie nie zakazał — (aż do tego stopnia „postępowym“ parlament nie był jeszcze) uznał je jednak za dziecinną bajkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

RAJ NA ZIEMI

w 1910 roku.

Burza.

Cóż to za ruch na ulicach! Cóż znaczy ten krzyk i wrzaski tysięcznych tłumów które poruszają się tak gwałtownie. Ludzie potrącają jeden drugiego, biegają, zwijają się, a wszystko to wśród piekielnego hałasu który głuchych w słyszących zamienić w stanie. Skoro spokojnie idzie kto ulicą, przyskakuje doń dziesięciu, dwudziestu ludzi, ciągną go za ręce, szarpią za odzież, cisną koło niego, krzyczą i nawołują, nawołują i krzyczą, zasypują go tysiącem różnych świstków zadrukowanego papieru i nawpół uduszonego wypuszczają wreszcie aby na inną w ten sam sposób rzucić się ofiarę.

Czy poszaleli ci ludzie? Czyż ziemia stała się domem obłąkanych? Sąż to ludzie, czy dzikie zwierzęta które nawzajem z zębami i pazurami rzuciłyby się na siebie, gdyby je miały tylko.

O nie, żaden z nich nie jest szalonym, każdy wie dobrze dlaczego krzyczy i biega, wie też każdy, że ziemia nie jest domem waryatów ale wielką, ku biegunom spłaszczoną nieco kulą, na której żyje mnóstwo tak zwanych rozumnych i tak zwanych nierozumnych istot, które wszystkie jedzą, piją, śpią, a z czasem umierają. Ale tak zwane istoty rozumne, mają dziś wszelkie szanse do pozbycia się rozumu, gdyż dzisiaj jest dzień ważny, dzień w którym się wiele rozstrzygnie: Wybory! Dziś wybiera się nowy parlament, i ten nowy parlament ma rozstrzygnąć, czy nowy porządek rzeczy i dalej ma istnieć, czy zastąpiony zostanie porządkiem jeszcze nowszym. I jeszcze jeden powód mają te t. zw. rozumne istoty, aby być dziś nierozumnemi trochę, oto, dziś nigdzie się nie pracuje, dzisiaj żadnego niema przymusu. Praca spoczywa w dniu dzisiejszym, a słowa „musisz“ nikt dzisiaj nie wypowiada, żaden przełożony niema dziś nic do rozkazu, gdyż wolni, wolni od pracy, wolni od każdego przymusu, od nikogo niezawiśli prócz swojego rozumu winni wolni członkowie wolnej spółki ludzkości przystępować do wyborów, które dalszą ich przyszłość rozstrzygną.

Wszystkie rządowe jadłodajnie, wszystkie lokale dla rozrywki, wszystkie piwiarnie otworzyła dziś władza na oścież. Dziś pić i jeść może każdy tyle ile mu się podoba tylko i ile znieść może; tych świstków przeklętych, certyfikatów, nie potrzeba dziś wcale. Dziś płaci państwo — spółka ludzkości wszystko.

Na wielkim placu cisną się tysięczne masy i tłocząc przysłuchują się wygłaszanym ze stołu mowom różnych mowców. Oto właśnie wszedł na stół znowu inny i mówić począł:

Bracia, siostry, czy tylko ten ma prawo do jedzenia i do życia kto pracuje? Czy nie jest to postanowienie urągające zasadom ludzkiej wolności? A więc, musisz pracować, musisz, musisz, gdyż inaczej z głodu zdechniesz! Jestże to wolność? To niewola! To ucisk, ucisk stokroć gorszy niż za dawnych czasów. A my chcemy być wolnymi, wolnymi!

Rząd musi karmić każdego brata i siostrę choćby pracować nie chcieli. Twierdzę: każdy mężczyzna czy kobieta którzy z domu młodzieży wychodzą, winni otrzymać mieszkanie, opał, ubranie i trzy razy dziennie ciepłe jedzenie na koszt rządowy w rządowych zakładach. Kto chce pracować, wolno mu to! Kto ale nie chce, czyż ma za to mrzeć głodem?

A dalej — wołał mowca, skoro uspokoił się grzmot oklasków jakim słuchacze powyższą mowę jego powitali — żądamy wolnej miłości, wolnego łączenia się płci! Pocóżbo przymus, że dwoje ludzi którzy się pobiorą, aż trzydzieści dni razem ze sobą żyć muszą! Pocóż ten przymus? Ani jednego dnia, ani godziny, ani minuty nie powinno dwoje ludzi żyć ze sobą, skoro tego nie chcą. Precz z przymusem! Chcemy być wolnymi robotnikami którzy pracują wtenczas kiedy chcą, nie zaś kiedy muszą! Wolni robotnicy, wolni w używaniu, wolni w pracy, w miłości! Nie prawa do pracy żądamy — kończył on — ale wolność od pracy jest naszem żądaniem!

Wielotysięczny tłum wydał głośny okrzyk uznania dla mowcy który tymczasem zeszedł z mownicy aby innemu zrobić miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya Redakcyi.

M. K. w Grzymałowie. W dniu 8. marca, nie wyszedł „Naród“, a co tydzień wychodzi dopiero począwszy od dzisiejszego numeru

Dr. W. S. w Samborze. Prenumerata zapłacona do końca roku 1896.

Juckpulver w S. Prosimy, pseudonim zmień pan koniecznie.

Studiosus we Lwowie. Pytasz się Pan jak zapatrujemy się na uchwałę studentów wiedeńskich, niedawania satysfakcyi żydom. Otóż wychodząc ze stanowiska katolickiego, nie uważamy pojedynków wogóle za coś dobrego, przyznajemy jednak, że zajść mogą wypadki, w których spotkanie orężne jest nieuniknione. Wypadek taki jednak może mieć miejsce jedynie tylko między ludźmi w tych samych się znajdujących warunkach i tych samych pojęć o honorze i uczciwości, czego znowu, o rasach aryjskiej i semickiej jakoby były jednakowe powiedzieć nie można, gdyż etyki ich są różne. Zupełną też racyę przyznajemy studentom wiedeńskim którzy szpad swoich żydowską krwią paskudzić nie chcą. Zresztą były wypadki — że żyd chcąc się zemścić, wyzywał katolika na pojedynek, sam nie stawał jednak na plac boju, ale dawał znać do policyi która czekającego w oznaczonym czasie i miejscu przeciwnika wraz z sekundantami aresztowała i pakowała do kozy. I to było dla żyda satysfakcyą! Jesteśmy też pewni, że i we Lwowie żaden porządny i szanujący się student i bez uchwały z żydem bićby się nie chciał.

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

LEON KOCZOROWSKI

we Lwowie, w zabudowaniu klasztornem OO. Bernardynów
przyjmuje
wszelkie roboty w zakres **lakiernictwa** wchodzące
niżej cen żydowskich!

Pracownia blacharska
KLEMENSA DASZKIEWICZA

przy ulicy Wałowej, L. 5 we Lwowie.

Wykonuje wszelkie większe zamówienia jak: krycie dachów, roboty ornamentowe, ustawianie klozetów, roboty galanteryjne, jakoteż inne w zakres blacharstwa wchodzące roboty
po najumiarkowańszych cenach.

„POLONIA“
Fabryka tutek maszynowych nieklejonych
K. Niedźwieckiej we Lwowie,
przy ulicy Akademickiej Liczba 26.
1.000 sztuk od złr. 1 i wyżej.
Zlecenia na prowincyę uskutecznia odwrotną pocztą, przy zamówieniu 5 000 poczta i opakowanie franco, dla trafik i kupców rabat.

Bogato ilustrowany
dwutygodnik humorystyczny



„STAŃCZYK”
wychodzi
od dnia 15. marca b. r. począwszy we Lwowie.

Prenumerata „STAŃCZYKA“ wynosi:
rocznie . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . 1 zł. 80 ct.
kwartalnie 1 zł — „

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct. i jest do nabycia **we Lwowie**: wyłącznie tylko w administracyi przy ul. Batorego l. 12. i w księgarni Pawła Starzyka w Rynku l. 14. **W Krakowie**: w Biurze Dzienników Hopcasa & Salomonowej.

Na prowincyę (oprócz Krakowa), wysyłają się numera okazowe gratis i franco.

Adres Administracyi: Lwów, ulica Batorego l. 12.

1.000 TUTEK
nieklejonych
z doskonałej francuskiej bibułki
po 1 złr. i wyżej
poleca fabryka
F. Niżałowski, Lwów.
Przy odbiorze 5.000 sztuk poczta franco.

Pod najdogodniejszemi dla stron warunkami kupuje, sprzedaje i zamienia wszelkie książki szkolne
NAJWIĘKSZA
jedyna chrześcijańska we Lwowie
ANTYKWARNIA
specyalnie książek szkolnych
Stanisława Köhlera
we Lwowie, ul. Batorego L. 28, tuż naprzeciw Gimn. Franciszka Józefa

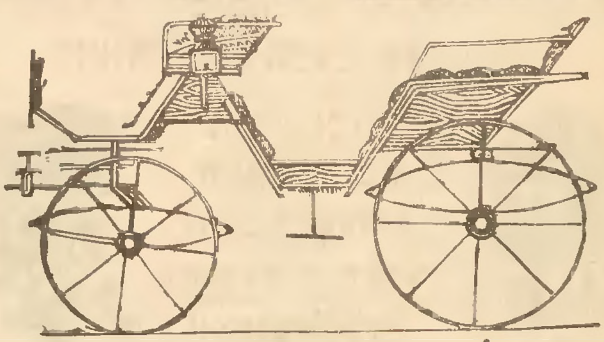
St. Wyszyńska
Lwów, ulica Kopernika 16.
Poleca najtaniej:
- **Ceraty** na meble stołowe, podłogowe i t. p.
- **Dywany** salonowe i powozowe.
- **Chodniki** dywanowe, ceratowe i inne.
- **Materye** na meble, **Portyery.**
- **Kapy** na łóżka i stoły.
- **Obrusy** ceratowe o jasnem i ciemnem tle.
- **Prześcieradła** gumowe (gutaperchi).
- **Obicia** powozowe, jak: borty, nadsznury, kutasy i t. p.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Bogata i najtańsza we Lwowie,
chrześcijańska
WYPOŻYCZALNIA NUT
Stanisława Köhlera
ulica Batorego L. 28.
tuż naprzeciw gimnazyum Franciszka Józefa,
poleca
Abonament na prowincyę. Biorąc naraz 12 kawałków złr. 1, z premią złr. 1 50 kaucya 2 złr. Nuty z wypożyczalni sprzedaje się. Cena tańsza od pierwotnej — stosownie do zużycia.

Doniesienie.
Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że po wystąpieniu ze spółki dawnej firmy
S. GABRIEL i J. CHLEBOWNIK
urządziłem przy ul. Halickiej l. 4. obok kaplicy Boimow
Handel bielizny i towarów modnych
i takowy pod własną firmą
JAN CHLEBOWNIK
nadal prowadzić będę. Dziękując za okazywaną przychylność i zaufanie przez sześcioletni przeciąg czasu firmie wspólnej, ośmielam się polecić łaskawej pamięci i względom Szanownej P. T. Publiczności, a staraniem mojem będzie zaskarbione wspólnie zaufanie nadal i mojej firmie utrwalić.
Kreślę się z wysokiem poważaniem
Jan Chlebownik

WÓZKI



SANKI

LUDWIK FACZYŃSKI
PRACOWNIA
i skład gotowych powozów.
Kantor i magazyn ulica Batorego L. 38.
Warstaty ulica św. Marcina L. 32.
Wzory i cenniki gratis i franco.

BOLESŁAW JANKOWSKI
pracownia rusznikarska i sprzedaż broni
we Lwowie ul. Czarneckiego l. 2.
poleca broń myśliwską wszelkich systemów pod gwarancyą wypróbowaną i uregulowaną. Sprzedaż „łusek nabojowych“, maszynek do nabijania i zakręcania. Rekonstruowanie naboi, również miarki na proch zastosowane do kalibru.
Wszelkie reperacye przyjmuje się pod gwarancyą.

Paryskie maszyny do robienia papierosów
CZAJNIKI ROSYJSKIE po 45, 55 i wyżej
tutki z Krakowa 100 sztuk 11 ct.
HERBATNIKI po 2 centy
u B. SZABŁOWSKIEGO
skład herbaty
ulica Trybunalska l. 1.

Szkoła kroju
HORTENZYA
znajduje się obecnie
przy ulicy Akademickiej l. 11.
Lwow.

Źródłem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo, kupujcie tylko u chrześcian!

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.